

## 20 LAT FUNDACJI ROZWOJU DEMOKRACJI LOKALNEJ

# Zaczął się od 100 dolarów

prof. Jerzy Reguński\*

Jest 18 września 1989 r. Gabinet marszałka Senatu. Zebranych kilkadziesiąt osób, parlamentarzystów i działaczy dawnej opozycji: Andrzej Celiński, Aleksander Paszyński, Walerian Pańko, Jerzy Stepien i ja. Podpisujemy akt ustanowienia Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, apartyjnej i niezarobkowej organizacji pozarządowej, która ma być społecznym partnerem parlamentu i rządu w realizacji reformy samorządowej. Kapitał zakładowy wynosi 100 (sto!) dolarów! Idziemy z motyką na słońce.

Ale doszliśmy. Może nie na samo słońce, ale dość daleko. Dziś Fundacja obchodzi swoje dwudziestolecie i jednocześnie świętuje przekroczenie pierwszego miliona uczestników różnych szkoleń. Fundacja to sieć 16 ośrodków szkoleń i doradztwa, czterech wyższych szkół administracji i jednostki badawczej. A także zgromadzone doświadczenia i wiedza o tym, jak reformy należy przygotowywać, później wspierać i realizować.

Tymczasem wydaje się, że nie umiemy się uczyć z własnych doświadczeń. Więcej o reformach mówimy, niż ich robimy, a nasi politycy w ciągu całego dwudziestolecia zbyt często zakładali rzeczywistość, a nie zmieniali jej. Gdy słuchałem tych zakłęk, przypominała mi się historia o pewnym popie, który został przyłapany, jak w dzień postu zjadł wiewprzowinę. Zupełnie nieskonfundowany wstał, wyciągnął rękę nad stołem i wielkim głosem zawołał: „Prosiaku, stań się rybą!”, i dalej kontynuował obiad w spokoju. Przecież jadł już ryba!

Dokonywanie reformy jest często utożsamiane z uchwaleniem ustawy albo nawet z jakąś naradą w gabinecie ministra. To nieporozumienie. Reforma to zmiana rzeczywistości, a uchwalenie ustawy umożliwia dopiero jej realizację, bo dopiero wtedy można dostosowywać ustrój czy procedury do nowego prawa.

Aby reforma się udała, muszą jednocześnie zaistnieć cztery podstawowe warunki: • wola polityczna liderów; • wiedza ekspertów; • poparcie społeczne; • rzesza ludzi chcących i umiejących wprowadzić zmia-

ny w życie. Reformy samorządowe zostały zrealizowane, bo te czynniki zaistniały. Ale w wielu innych przypadkach sukcesów nie osiągnięto, bo tych warunków nie było i nie umiano ich stworzyć.

To, że liderzy muszą chcieć reformy, którą zamierzają zrealizować, wydaje się oczywiste. Ale deklarowanie chęci to nie samo co odwaga i wola pokonywania oporów. Czy można powiedzieć, że politycy rzeczywiście chcieli reform emerytalnych, jeśli ze znacznej ich części szybko się wycofali, gdy górniczy zrobili burdę pod Sejmem? Czy obecna koalicja rzeczywiście chce reformy medialnej, jeśli nie jest zdolna do zawarcia niezbędnych kompromisów?

Sztuka zawierania kompromisu jest podstawą demokracji. Jest kluczowym warunkiem skuteczności polityków. A nieskuteczni politycy są nikomu niepotrzebni. Lepiej się osiągnąć coś nawet tylko w 70 proc., niż nie osiągnąć niczego. Bo rzadko kiedy powstaje po raz drugi możliwość dokonania zaniechanej reformy.

Już zapomniałmiś, jak w 2001 roku weto prezydenta zablokowało przygotowaną reformę finansów publicznych, której nam ciągle tak bardzo brakuje. Przez następne lata nie powstały warunki, aby próbę ponowić. I nie wiadomo, żeby szybko miały powstać.

Bez poparcia społeczeństwa nie można przeprowadzić żadnej reformy. Ale ludzie w ogromnej większości boją się zmian. Najbardziej się boją ci, którzy w istniejącym systemie osiągnęli sukcesy. A więc aktualne elity. Ta oczywista prawda nie jest na ogół dostrzegana. Czy człowiek, który zrobił karierę w istniejących warunkach, będzie chciał te warunki zmieniać? Oczywiście, że nie. Bo najpierw musiałby pokonać własne, psychiczne opory, podając w wątpliwość słusność drogi, którą przeszedł. Czy profesorowie, którzy przeszli przez mękę habilitacji, łatwo się zgodzą z tezą, że był to zbędny wysiłek i że ich następcy powinni być z niego zwolnieni?

Zmiany warunków powodują też oczywiście zagrożenie dla zajmowanej pozycji. Przecież reforma może wprowadzić zmiany kryteriów ocen, a więc być może nagle się okaże, że dorobek

naukowców albo twórców nie jest już tak wspaniały, jak sądzono.

Elity, tak samo jak ludzie sprawujący władzę, zawsze dążą do ograniczenia zmian, przynajmniej tych, które dotyczą ich bezpośrednio. Ale paradoks polega na tym, że rządzący właśnie się tych elit pytają o zdanie i są zaskoczeni, że nie dostają poparcia. Mielśmy wiele przykładów, gdy o reformę służby zdrowia pytano elity lekarskie, o reformę mediów – twórców i producentów, którzy osiągnęli największe sukcesy, o reformę oświaty – elity nauczycieli. Pytano więc tych, którzy na zmianach mogą jedynie stracić, bo wszystko, co było do uzyskania, już uzyskali w istniejącym systemie.

Gdy odbudowywaliśmy samorząd, to największym wrogiem była właśnie istniejąca wówczas administracja lokalna. Oni tracili wszystko i dlatego robili, co mogli, aby reformę zahamować. Przeciw decentralizacji byli administratorzy resortów, związki zawodowe, wielu polityków. Dla przezwyciężenia tych oporów trzeba było odwołać się do społeczeństwa.

Bo społeczeństwo nie jest przeciwko zmianom. Przecież wszyscy chcemy, aby w służbie zdrowia została dokonana radykalna zmiana. Wszyscy chcemy, aby telewizja rzeczywiście była publiczna, a nie partyjna. Ale ludzie są nieufni i nie wiedzą, jak należy dokonać naprawy. Trzeba im jasno wytłumaczyć istotę planowanych zmian i trzeba ich przekonać, że zyskają na nich, a nie tracą. Gdy wprowadzaliśmy samorządność gmin, to wielu ludzi było nieufnych, nie wierzyli w możliwość zmian, nie chcieli się angażować. Ale właśnie działania naszej Fundacji pomogli ich przekonać.

Niestety, w większości przypadków reformatorzy nie tłumaczą społeczeństwu. Nikt nie próbuje zdobywać zwolenników. A ci, którzy chcieliby zmiany poprzec, nie mają kanałów, aby swoje poparcie przekazać. Pamiętajmy, gdy rozmowę z premierem Buzkiem, moja podejmoł wielkie wyzwanie związane z reformą zdrowia. Powstał wtedy komitet społeczny grupujący autorytety i organizacje samorządu lekarskiego, który walczył przeciw reformie, dowodząc, że reprezentuje całe środowisko. Ale nie była to prawda. Istniała wielka

rzesza młodych lekarzy, którzy uważali, że zmiany są konieczne i że propozycje idą w dobrym kierunku. Ale oni nie byli zorganizowani i ich głosu nikt nie słyszał. Z tych doświadczeń, niestety, nic nie wynikało.

Konflikty wokół reform przebiegają na ogół według schematu – producenci przeciw konsumentom. Bo filmowcy, lekarze i nauczyciele są producentami różnych usług, których odbiorcami są ludzie niezorganizowani. Powstaje pytanie, czy producenci mogą być reprezentantami tych ostatnich. Czy lekarze reprezentują pacjentów, filmowcy – publiczność kinową, nauczyciele – uczniów, a górniczy – konsumentów węgla? Myślę, że nie, mimo że oni tak chcą się przedstawiać. W rzeczywistości konsumenci swego przedstawicielstwa nie mają, a są zmuszeni konsumować to, co dostają, bo możliwość wyboru jest znikoma. Nie istnieje żadna organizacja konsumentek, która mogłaby się mierzyć z organizacjami producentów czy dostawców usług. Oni są zawsze lepiej zorganizowani. W mediach, szczególnie w telewizji, panuje też moda nie na przedstawianie problemów, ale jedynie klótni i konfliktów, i dowodzenie, że nic nie jest możliwe.

Jeśli jednak nie zostanie uznana prawda oczywista, że nie ma sukcesu bez poparcia społeczeństwa, to reform nie będzie i będziemy dreptać w miejscu. I tu wracam do własnych doświadczeń. Gdy chcieliśmy dokonać reformy samorządowej, było jasne, że opory będą ogromne. Wtedy stworzyliśmy partnera społecznego, naszą Fundację. Tłumaczyła ona cel i istotę reformy. To właśnie Fundacja podjęła trud kształcenia nowych lokalnych polityków i lokalnej administracji dla przygotowania ich do nowych zadań. Tylko organizacja pozarządowa może wykonać takie zadanie. Instytucje państwowe będą zawsze dążyć do powielania istniejących rozwiązań i sposobów postępowania.

Polska wymaga jeszcze wielu zmian, jeśli chce się rozwijać. Konieczne są więc dalsze reformy. Ale one mogą się udać jedynie wtedy, gdy uzyskają szerokie poparcie społeczeństwa. Rolą polityków jest stworzyć warunki, aby je uzyskać. A jak to należy robić, trzeba się uczyć na przykładach naszych sukcesów. Reforma samorządowa do nich należy. •



\* prof. Jerzy Reguński

– jeden z twórców samorządu terytorialnego w III RP. Zajmował się nim jako senator w latach 1989-91, a następnie jako pełnomocnik rządu. Także później zajmował się reformą samorządu terytorialnego. Opublikował ponad 200 książek. Jest prezesem Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej

**Może wiesz coś o ich losie****Szukamy zaginionych**

•• ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Może wiesz coś o ich losie?

**Zadzwonić** – 24-godzinna linia wsparcia: 0 801 24 70 70 lub 022 654 70 70.

**Napisz:** ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych, 00-958 Warszawa 66, skr. poczt. 127  
**E-mail:** itaka@itaka.org.pl  
**www.zaginieni.pl**



**BARBARA BIAŁOWAS**  
Z MICHAŁOWICZ K. WARSZAWY.  
ZAGINĘŁA  
5.09.2009 R.  
MA 77 LAT



**MONIKA SKOWROŃSKA**  
Z KROTOSZYNA (WIELKOPOLSKIE).  
ZAGINĘŁA  
6.07.2009 R.  
MA 15 LAT



**TOMASZ JÓZEF CZUK**  
Z CHORZOWA.  
ZAGINĘŁA  
2.09.2009 R.  
MA 24 LATA



**GENOWEFA KRUCZAŁA**  
Z WROCŁAWIA.  
ZAGINĘŁA  
07.09.2009 R.  
MA 77 LAT



**MARIANNA KANABUS**  
Z WARSZAWY.  
ZAGINĘŁA  
3.09.2009 R.  
MA 88 LAT



**NN MĘCZYSZYNA**  
UJAWNIONY  
25.06.2009 R.  
WE WROCŁAWIU.  
MA OK. 40 LAT

Pomóż zaginionym wrócić do domu. Wyślij SMS-a o treści ITAKA pod nr 72082. Koszt wysłania jednego SMS-a: 2,44 zł z VAT. Dziękujemy wszystkim operatorom

**FELIETON**

## TO NIE PUDER ROBI TUSKA



**WALDEMAR KUCZYŃSKI**

EKONOMISTA,  
PUBLICYSTA

•• Ostatnie sondaże pokazujące, że Platforma Obywatelska jest popierana przez 53 proc. respondentów, a PiS przez 23-26 proc. wywołały znowu zdziwienie komentatorów, dlaczego te notowania nie chcą wreszcie polecieć na lewą stronę.

Jak się mało rozumie, to pod ręką jest PR (public relations). PO nie spada w sondażach, bo ma świetny PR i PR-owców. W czasach triumfu Kaczyńskich także ich sukcesy tłumaczono piarem. Słowo spin doktor zrobiło karierę, a geniuszami spin doktorstwa okrzyknięto posłów Kamińskiego i Bielaną.

Pytam wierzących w cuda piaru, gdzie jest geniusz spin doktorów PiS dziś, gdy Lech Kaczyński ma załośnie poparcie? Jednego przecież na

dłuższy czas reaktywowano przy kancelarii. I co? Skoro od marketingu politycznego zależy niemal wszystko, to dlaczego nie może dzwignąć wyżej nieszczęsnego lokatora Pałacu Prezydenckiego? Kamiński i Bielan zapadli na spindoktorską demencję?

Wyjaśnianie PR zdumiewającej trwałości wyjątkowych wręcz notowań Platformy Obywatelskiej jest nie niewarte, a głoszący takie opinie są ślepi. Ponadto uważają ludzi za głupców, którym można mówić wszystko, jeśli odpowiednio upudruje się polityka i właściwie ułoży jego oczki, buźkę, nożki i rączki do kamery.

Słyszałem raz uznanego marketingowca politycznego, jak – po rozmowie Putina z Tuskiem – tłumaczył, że ułożenie nóg, tułowia i rąk Putina dowodzi, iż lekceważy Tuska, a znowu ułożenie tych samych członków premiera polskiego dowodzi miało jego uległości wobec Rosjanina. Tylko popukać się w czoło.

Wyjaśnienie fenomenu notowań PO leży na tacy, ale trzeba chcieć je do-

strzec. Powody muszą być poważne, jeżeli tak ogromna liczba obywateli uporzecznie chce głosować na partię, która, nie bez potknięć, rządzi dwa lata, i to w bardzo trudnym gospodarczo okresie, nie w takiej labie jak PiS. Na dodatek ma związane ręce koalicja z PSL, która blokuje wiele decyzji. I – co najważniejsze – spotyka się z sabotażem polityki rządu przez rezydenta PiS w Pałacu Prezydenckim.

Źródło dzisiejszych notowań PO leży w roku 2007. To nie PR Platformy skłonił wtedy dodatkowe setki tysięcy ludzi, by poszli do um wyborczych, tak że po raz pierwszy od 1989 roku ustawiły się kolejki przed lokalami i brakowało kart do głosowania. Tłumaczenie tego zrywu odpowiednim kolorkiem garnituru i krawata Donalda Tuska czy podobnymi przyczynami to obrażanie tych setek tysięcy. Oni wręcz pobiegli głosować pod wpływem oglądania dwu lat rządów tamtej ekipy i klimatu, jaki w kraju wytworzyła. Klimat niepokoju, podejrzliwości, a nawet lęku. Klimat nasuwającego skojarzenia z państwowym zamordyzmem, wydawałoby się, definitywnie porzuconym. Pamięć tamtych lat, przerażenie nimi są głębokie i trwałe, i to one w pierwszym rzędzie określają dzisiaj preferencje wyborcze większości Polaków. Inne wydarzenia są daleko w tyle.

Wybory roku 2007 to najwartościowszy akt obywatelski Polaków w całym dwudziestolecu. Polacy odrzucili wtedy rządzenie krajem wedle ideowych popluczyn z sanacji. To właśnie lęk przed powtórką z lat 2005-07 sprawił, że bez względu na potknięcia rządu i premiera wyborcy trwają przy Platformie jako tarczy przed PiS-owskim konglomeratem złożonym z partii i piosowca pod prezydentem kamouflażem.

To jest cenny lęk. Powinien trwać, jak długo Pałac Prezydencki nie odzyska lokatora, który będzie rzeczywistym prezydentem Polski i Polaków, a nie swego brata czy swej partii (tego powinien się wystrzeżać Tuśk, jeżeli ten urząd obejmie). I powinien trwać, jak długo PiS nie odrzuci szkodliwych dla Polski koncepcji, w których prawa obywatelskie ulegają ideologii tzw. silnego państwa.

Nazwie to jest ten sam PiS, który wdziliśmy podczas dwuletniego rządzenia. Ten sam! I nie ma dwóch Kaczyńskich, którzy czasami nie są w zgodzie. Takie opinie ostatnio znów słychać. Pokazuje się jako rzekomo różnicę między Kaczyńskimi inne ich podejście do wizyty premiera Putina w Polsce.

Nie było, nie ma i nie będzie różnic, bo Kaczyński jest jeden. Ten realny politycznie w Sejmie i jego cień w Pałacu. •

## Prawdy i mity o świetłówkach

- Jak dobrać właściwą świetłówkę
- Ile można zaoszczędzić energii
- Co robić, gdy świetłówka się zżuje

**Czytaj w sobotę na „Zielonych stronach”**

Partner strony:

